

U ffff!



ADAM HERMANOWICZ

Obrazek pierwszy: sala wykładowa Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowca teorii dyplomacji przechadza się pośród studentów kierunku stosunków międzynarodowych, tłumacząc im zawilosci technik dyplomatycznych, stosowanych przez poszczególne nacje. Tym razem monolog dotyczy Rosjan:

„Droży Państwo, dyplomacja rosyjska od wieków znana jest ze stosowania metod strachu i zaskoczenia, jako najskuteczniejszych form nacisku na partnera w negocjacjach. Najczęstszym sposobem wywarcia nacisku, w celu osiągnięcia pożądanego efektu, jest postawienie na wstępie całkowicie nierealistycznych żądań. Wskazane jest przestraszenie rozmówcy ewentualnym natychmiastowym fiaskiem spotkania, po to, by łatwiej zgodził się na rozwiązania proponowane przez stronę rosyjską, kiedy tylko przedstawi ona wersję złagodzoną. Często są przy tym zachowania polegające na: spóźnianiu się na negocjacje (co może doprowadzić drugą stronę do przekonania, że z rozmówcy – ze wszystkimi tego konsekwencjami) albo wstępnym zmiękczeniu postawy drugiej strony poprzez sterowane przecieki medialne lub powoływanie się na dane wywiadowcze. Są to techniki powtarzane przez dyplomację rosyjską od stuleci i na ogół dobrze znane na całym świecie, niemniej jednak dość skuteczne, zwłaszcza w odniesieniu do partnerów mniej doświadczonych lub dysponujących słabszymi nerwami”.

Podkreślmy to: techniki stosowane od wieków, każdy student stosunków dyplomacji albo początkujący

dyplomata o nich słyszał. No, ale nie dotyczy to dziennikarzy ani polskiej klasy politycznej.

Obrazek drugi. Zbliżają się obchody 70-lecia wybuchu II wojny światowej, których główne uroczystości mają się odbyć na Westerplatte. Premier Rosji przyjmuje zaproszenie, ale wie, że w Polsce będzie pytany o pakt Ribbentrop – Mołotow, wkroczenie ZSRR na terytoria Rzeczypospolitej 17 września 1939 r., o Katyń nie wspominając. Jako że nie w smak mu jest stawianie obok Angeli Merkel w roli spadkobierców tych, którzy wojnę wywołali, rozpoczyna wstępne „zmiękczenie” strony polskiej. „Niezależne” rosyjskie media publikują szereg artykułów i wywiadów, z których jak nic wynika, że to Polska na spółkę z Hitlerem napadła na Związek Radziecki, a polscy oficerowie tak długo uderzali potylicą w lufy pistoletów rosyjskich obrońców ojczyzny, że te przypadkiem wypaliły. I tak 30 tysięcy razy.

W polskich mediach burza, dziennikarze dostają spazmów. Politycy, choć na ogół starają zachować się powściągliwie, też są zdezorientowani. Trudno im odpowiedzieć stanowczo – bo a nuż Putin nie przyjedzie i skandal obciążą Polaków, nieuleczalnych rusofobów?

I w takiej właśnie atmosferze rosyjski premier publikuje, w najbardziej poczytnej polskiej gazecie, „pojednawczy” list, w którym słowem nie wspomina o napaści Polski na ZSRR, za to przemyca tezę o tym, że z Hitlerem paktowała cała Europa, w tym i Polska. W związku z czym nie ma o czym mówić, bo wszyscy jesteśmy umoczeni. Mniej więcej to samo po-

wtarza potem na Westerplatte. Rozlega się wielkie „ufff” strony polskiej i wszystko wraca do jako takiej normy. Przy okazji 1 września polski prezydent przeprasza Czechów za zajęcie Zaolzia, a rosyjski nie przeprasza Polaków za Katyń. I to tyle, jeśli chodzi o strategię negocjacyjną.

Skoro tak marnie u nas z podstawami dyplomacji, to może i rację miał Najlepszy Premier po 1989 roku, który pytał się obecnego premiera, po co zapraszał Putina na uroczystości? Można sobie wyobrazić, jak wyglądałyby one, gdyby premierem był brat Pana Prezydenta. Przedstawiciele Rosji i Niemiec by nie zaproszono, w najlepszym razie przybyliby przywódcy Gruzji czy Ukrainy. Grzmielibyśmy słusznym oburzeniem na sprawców wojny i ich politycznych spadkobierców ze Steinbach i Putinem na czele. Premier powtórzyłby piramidalną bzdurę o 1 września, jako o dniu polskiej chwały. Świat wzruszyłby ramionami i popukał się w czoło.

Wyliczmy może dni chwały według ekspremiera i jego brata: 1 września 1939 r. i Powstanie Warszawskie. Dla odmiany dni hańby to: objęcie urzędu Prezydenta RP przez agenta Wałęsę i upadek rządu Jana Olszewskiego.

Wychodzi na to, że dni hańby moglibyśmy mieć jeszcze wiele i nie-specjalnie by to wpłynęło na kondycję Narodu. Za to jeszcze kilka takich dni chwały i o Polakach można by było poczytać w Wikipedii, jako o wymarłym ludzie, żyjącym niegdyś nad Wisłą, słynącym z bigosu, dobrej wódki i niechęci do nauki na własnych błędach.

W tym ostatnim lud ten bardzo przypominał Mohikanów.